Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 17.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

POLITYCZNY • SPOŁECZNY • LITERACKI

Warszawa, 8 Sierpnia 1925.

TREŚĆ:

Dorobek partji rewolucyjnej — P. P. S.

W tygodniu ubiegłym z dwuch stron jednocześnie do twierdz moralnych i politycznych P. P. S. przypuszczono atak.

Jedną ze stron atakujących był p. Stpiczyński, który w art. p. t. „Bezplanowa gra o wielką stawkę" („Głos Prawdy" № 99) zaklina przywódców P. P. S., by nie gubili „demokracji" i w sejmie jakoteż do wyborów zblokowali się z „Wyzwoleniem". Druga z stron atakujących były „Wiadomości Literackie".

P. Stpiczyński, orędownik rozsypującego się „Wyzwolenia", w tej krytycznej dla swego mocodawcy chwili, widocznie przypomniał sobie w porę, iż utworzone w czasie okupacji przez odkomenderowanych na robotę wiejską P. P. S-owców „Wyzwolenie" jest P. P. S-u nieprawem dziecięciem. A że w polityce poszukiwanie ojcostwa nie jest wzbronione (choć nie zawsze celowe), „Głos Prawdy" skwapliwie ku wielkiej... wobec rozbitych grupek „Wyzwolenia" partji socjalistycznej dłoń po ratunek wyciąga. Z nałogu tylko, zapewne, w wyciągniętej na zgodę dłoni p. Stpiczyński ukrył kolącą P. P. S. szpilkę. Mimochodem tylko zauważył, iż:

Jeżeli dla przykładu weźmiemy najstarsze na lewicy stronnictwo — P. P. S., nie bez pożytku spostrzeżemy, że trudno o większe nieporozumienie nad zachodzące między przyświecającymi jej celami i praktykowanemi metodami. P. P. S., odrzuca w praktyce oręż rewolucyjny — to jasne. Inaczej być nie może, gdy się ma sowiety na karku i poczucie odpowiedzialności za Państwo.

„Robotnik" jednak na ofertę „Wyzwolenia", „w formie względnie przyzwoitej" („O przyszłość demokracji". „Robotnik" z dn. 4.VIII. r. b.) odpowiedział krótko i rzeczowo, iż, owszem,

byłoby rzeczą pożądaną, by lewica polska istotnie już teraz zastanowiła się nad sprawą przyszłych wyborów i odpowiednie czyniła przygotowania.

Ale z pewnem zastrzeżeniem.

„Wyzwolenie musi dać rękojmię, że jego polityka nie jest naszpikowana niespodziankami.

A więc pokuta za „bolszewicką" uchwałę o wywłaszczeniu bez wykupu mu być tymczasem, zdaniem „Robotnika", ceną utworzenia bloku demokratycznego: Pod takiemi to auspicjami i warunkami zaczęłaby się konsolidacja „lewicy".

Kiedy tak jeden obóz inteligencji „radykalnej", związanej z „Wyzwoleniem", nawiązuje nić porozumienia z partją dwoistych celów i taktyki, inny obóz, zgrupowany w „Wiadomościach Literackich" pod sztandarami młodej literatury, wystąpił wobec P.P.S. z pretensjami o brak w Polsce twórczej atmosfery kulturalnej („Uwiąd kulturalny P. P. S", Jana Nepomucena Millera — „Wiadomości Literackie" № 31).

W obronie honoru P. P. S. wystąpił sam p. Ignacy Daszyński. I to nie na łamach prasy partyjnej, ale w tych-że samych „Wiadomościach Literackich, które niedawno „Robotnik" jeszcze z racji pewnej krótkiej notatki nazwał pismem pornograficznem. Stary lew salonów i trybun parlamentarnych z jemu tylko z właściwą wykwintną elegancją stylu i demagogją na pretensje Jana Nepomucena Millera odpowiada całą litanją zasług P. P. S. („Wiadomości Literackie" Nr. 32).

Cenne wyznanie laedera P. P. S., czem jest właściwie jego partja, zasługuje na dokładne przytoczenie:

W środku dwóch wrogich dla państwa sił stała — dzięki Piłsudskiemu u steru — wroga im obu lewica polska, a ściślej mówiąc P.P.S. — P.P.S. dzisiejsza utrzymała przy życiu niepodległe państwo polskie, o które tyle lat jej bohaterowie walczyli,

za którego ideał konali na szubienicy. **P. P. S. była partją państwową w każdym calu bez względu na to, czy stała u steru rządów czy była opozycją.** Od pierwszego dnia, gdy przeciwstawiła się endekom czy komunistom, niepodległość Polski była jej gwiazdą i sztandarem. Pozostała wierna samej sobie, swoim bohaterom z przed wojny i z czasów wojny. Pan Miller nazywa to brakiem „wtargnięcia we wszystkie dziedziny życia polskiego". Chyba nie zastanowił się nad swojemi słowami! Jakto? Istnienie państwa, jego forma demokratyczna, **potężny wpływ na rządy, sądy i ustawodawstwo,** to wszystko ma być brakiem wpływu na życie kulturalne? A cóż to za kultura do djabła, dla której takie sprawy są drobnostką?

Ale spokoinie! P. P. S. dała powszechne prawo wyborcze dla każdego Polaka i dla każdej Polki. P. P. S. wprowadziła powszechne głosowanie bez rozlewu krwi, bez rewolucji. P.P.S. zaprowadziła w Polsce 8-godzinny dzień pracy.

Dekretem rządu P. P. S. wprowadzono podstawową instytucję opieki społecznej, kasy chorych, w których leczy się dzisiaj już cztery miljony ludzi. Czy można twierdzić, że to dla kultury niema znaczenia? W konstytucji państwa polskiego wywalczyła P. P. S. wolność koalicji (walczono o to krwawo w Europie zachodniej!), świecką szkołę, wolność prasy i t. p. piękne rzeczy. Czyż to dla kultury polskiej nic nie znaczy? A wyłamanie jadowitych zębów reakcji polskiej, która dążyła do senatu jako do swego paladjum? Zorganizowanie „poetycznych" niegdyś bandosów i fornali i przeprowadzenie pierwszych realnych kroków dla urzeczywistnienia reformy rolnej — czyż to także obojętne dla kultury polskiej? Dekret o ochronie lokatorów (zarówno brukarzy jak i muzykantów p. Millera) ochronił w rzeczywistości i jaką taką kulturę życia codziennego... Może p. Millerowi ten pobieżny zaiste spis czynów cierpiących nagle na uwiąd kulturalny przywódców P. P. S. wystarczy? (podkr. nasze—Red.).

Nie wiemy, czy to wystarczy p. Millerowi, dla nas jest to aż nadto wyraźne, bo pokrywa się z naszem dotychczasowem wobec P. P. S. stanowiskiem.

P. Daszyński przyznaje, iż P.P.S. posiada „potężny wpływ na rządy, sądy i ustawodawstwo", inaczej mówiąc, jest partją współrządzącą i za dzisiejszą rzeczywistość polską odpowiedzialną.

Współodpowiedzialną jest więc P. P. S. za głodową dolę robotnika i inteligenta pracującego, za niesłychany szantaż „reformy" rolnej, za stosunki na kresach, w sądach i więzieniach. Na litanję prawdziwych i rzekomych zasług P. P. S. moglibyśmy

odpowiedzieć długim rejestrem spraw słusznych i reform przez P. P. S. dla wpływów u rządu poniechanych, krzywdy ludzkiej, którą w Polsce niepodległej P.P.S. autorytetem swoim sankcjonuje, afer politycznych, w imię interesu państwowego przez P.P.S. przemilczanych, i t. d. i t. d.

P.P.S. jest nietylko partją państwową, ale często i z samem państwem się utożsamia. Każdy głos niezależny przeciwko P.P.S. skierowany przez czynniki miarodajne za krok antypaństwowy niezwłocznie bywa uznany. Dziennikarz-publicysta, któryby konsekwentnie chciał na stanowisku szczerze lewicowem wytrwać, rychło pozna, że ma przeciwko sobie nie zwalczany obóz polityczny, ale władze bezpieczeństwa z całym aparatem i metodami ich działalności. Inwiligowany i podejrzewany, uznany za jawnego lub krypto-bolszewika, literat taki czy publicysta zrozumie wtedy cały sens i prawdę słów posła Daszyńskiego, że „P. P. S. jest partją państwową w każdym calu, bez względu na to, czy stała u steru rządów, czy była w opozycji”. To zdanie, które miało być tytułem do chwały, przestaje już być argumentem, a staje się ostrzeżeniem.

To jest jedną z niewątpliwych pozycyj dorobku partji rewolucyjnej—P. P. S.

Z. N.

W rocznicę 6 sierpnia.

Na stos rzuciliśmy
Nasz życia los
Na stos, na stos.

Wśród grobowego milczenia skupionych w gromadę strzelców i cichych łkań zebranej publiczności padły pierwsze słowa komendy i nazwiska tych, którym sądzone było krwią swoją zapisać w historji: Wolność Ludowi...

Popłynęły szeregi szarych postaci strzeleckich...

Ojciec, syn, profesor, student, robotnik, chłop...

Robotnik i chłop...

— — — — — — — — — — — — — — —

Pierwsze szeregi padły... napłynęły nowe... rzesze robotników, chłopów, i jak łan pod wprawną ręką kosiarza, kładły

się pokotem, zraszając krwią serdeczną ziemię, na której zakwitnąć miała Wolność Ludu...

— — — — — — — — — — — — — — —

Minęły dni walki... lata minęły i niepamięcią pokryły zapowiedzi poległych, testamenty bohaterów...

— — — — — — — — — — — — — — —

Wolność przyszła. Wylegli na jej spotkanie prawie wszyscy: i ci, co jej szukali w poświście kul, i ci, co jej dotąd bronili wstępu do swych chat... Ci przedewszystkiem.

Radość była wielka... Zapomniano stare urazy, padano sobie w objęcia, spotykając się po długim, długim niewidzeniu... I rozpoczęła się uczta... Uczta z Wolnością...

— — — — — — — — — — — — — — —

Znów lata minęły... Przyszły wichry i burze, niepokoje i radości, naprzemian...

A uczta dalej trwa...

Zmieniają się biesiadnicy, jedni ustępują, przybywają nowi...

Nic jej nie zakłóci, nic jej nie przeszkodzi.

Chyba... dochodzące czasem z za okien biesiadnej sali głosy ciche, szept, jęk prawie...

Jęk „wolnego“ Ludu...

Życie gospodarcze a ruch klasowy.

Jest rzeczą znamienną i godną uwagi, że cała gałęź publicystyki lewicowej w Polsce, propagującej ideje walki klas, obchodzi się niezwykle po macoszemu z problemami natury ściśle ekonomicznej. Niema w całej Polsce pisma oficjalnie i nieoficjalnie socjalistycznego, któreby w odpowiednich ramach traktowało o bieżących zagadnieniach życia gospodarczego—wszędzie tylko polityka — polityka, względnie życie partyjne czy związkowe, no a już obowiązkowo owe niezbędne kubły pomyj na głowy przeciwników partyjnych lub ludzi niewygodnych.

Pomijając już, że takie stawianie sprawy każe zapominać o tem, że polityka jest poprostu wyrazem interesów natury przeważnie ściśle gospodarczej, klasy pracownicze, kształcące się na takiej lekturze, nie są dostatecznie powiadomione o faktycznym stanie interesów społeczeństwa, do którego należą.

Traktować aktualne zagadnienia, jako interesy partyj czy grup ludzich, które narzuciły innym partjom czy grupom niewygodny dla tych ostatnich ustrój, uważać bilans handlowy państwa, czy stan przemysłu względnie obroty handlowe za kwestję plugawego kapitału, a nie klasy, która z tym kapitałem walczy, jest takim samym nonsensem, jakim jest strusiowe chowanie głowy w piasek dla ukrycia się przed wrogami.

Oryginalną rzeczą również jest to, że ową ingnorancję w stosunku do zagadnień ekonomicznych zdradzają przedewszystkiem te grupy, których idejowym podłożem jest jednak materjalizm i materjalistyczne pojmowanie dziejów, że ludzie, którzy mają określony stosunek do danego ustroju, nie mają żadnego stosunku do interesów tego agregatu, którego cechą jest ów dany ustrój, — jest to typowy objaw pomijania całości dla części, objaw, który równie dobrze można nazwać grzecznie wynikiem krótkowzroczności.

Ta przewaga, jaką socjaliści dają w teorji, publicystyce, a przedewszystkiem w agitacji i propagandzie zagadnieniom podziału dóbr nad problemem organizacji produkcji i rynków, mści się dotkliwie, kiedy socjalizm staje przed bezpośrednią koniecznością częściowej choćby przebudowy społecznej.

A przecież każde z owych zagadnień gospodarczych ma swoją odwrotną stronę, która interesów tych klas pracowniczych dotyka, każda nowa fabryka — to nowe zapotrzebowanie na siły robotnicze, to zarobek dla pewnej ilości ludzi, każda tranzakcja kupna, czy sprzedaży, każde drgnięcie kursu pieniądza, dewizy czy akcji ma swój odpowiednik w jakiejś zmianie dotyczącej losu pracownika, to podrożenie czy potanienie jakiegoś artykułu, to kwestja zamówienia w warsztacie pracy, to kwestja zwężenia czy rozszerzenia produkcji przedsiębiorstwa, w którego istnieniu klasa robotnicza jest zainteresowana. Zrozumienie tych zależności i orjentowanie się w zmianach zachodzących w tej dziedzinie nietylko że jest udoskonaleniem broni, jaką klasa wyzyskiwanych walczy z klasą wyzyskujących, ale również jest środkiem pozwalającym i dopomagającym do stworzenia takich ustrojów w warsztatach produkcji, gdzie wogóle by kwestja tej walki nie istniała, co jest ostatecznie celem każdego ustroju politycznego czy gospodarczego.

Niema ani jednego zagadnienia polityki gospodarczej, któreby w jakimkolwiek związku nie stało do jakiegobądź zagadnienic podziału dochodu społecznego, to pierwsze jest organicznie związane z drugiem i właściwie nigdy nie można ich rozpatrywać osobno.

Nie powinno być również człowieka ani związku społecznego, którybv zakres swych dążeń i pragnień tak dalece zwężał, że

ślepym by się stawał na ich możliwość realizacji z uwagi na pomijanie związku, jaki zachodzi pomiędzy jego sprawami bezpośredniemi a sprawami nieco dalszemi. O klasyfikowaniu zjawisk w tej dziedzinie trzeba się uczyć, śledząc dokładnie za przebiegami życia gospodarczego zarówno partykularnego jak i całokształtu społecznego, gdyż to bowiem daje tylko dostęp do ich należytego pojmowania, a zatem i do prowadzenia właściwej w tym kierunku polityki. Przystępowanie do działalności w polityce bez zrozumienia tych zjawisk jest równoznaczne z chęcią czytania bez znajomości liter w każdym ugrupowaniu politycznem niezależnie od jego zabarwienia, a jak już było zaznaczone wyżej, jest specjalnie wysokiej próby nonsensem jeśli chodzi o ludzi opierających swą ideologię na materjalistycznem pojmowaniu dziejów.

Interesy są zawsze interesami, a polityka jest tylko polityką, o tem trzeba pamiętać, jeśli się chce zabierać głos w polityce poto, aby zrobić interes, bo przecież celem każdego dążenia jest w rezultacie tak czy inaczej ów materjalny interes, jeśli brać je w łańcuchu kolejności zjawisk. Pozatem orjentowanie się w całokształcie zjawisk gospodarczych pozwala znakomicie kontrolować nie tylko program stronnictwa, ale również i działalność jego laederów, i ono właśnie jest kluczem do rozwiązywania zagadek polityki.

Obojętność prasy i publicystyki lewicowej w Polsce w stosunku do najżywotniejszych spraw gospodarczych kraju świadczy o zaniku poczucia rzeczywistości i zacietrzewieniu oraz zapatrzeniu się w szmermele frazeologji partyjnej, pozatem i nie jest wykluczone i to przypuszczenie, że panowie z owej oficjalnej lewicy nie lubią kontroli, a zatem nie chcą dawać broni przez informowanie w dziedzinie życia gospodarczego — w ręce swym owieczkom.

Może mają w tem interes, a to świadczy znowuż o tem, że interes a polityka to są tak samo rzeczy różne, jak czyn i frazes.

H. R.

Inteligencja i robotnicy.

W artykule swym p. t. „My i Wy” umieszczonym w № 13 „Przedwiośnia“ poruszyłem sprawę stosunku inteligencji do robotników z okresu 1905 r. i obecnego, wyrażając żal, że dawne czasy wzajemnego współdziałania minęły, jak piękny sen.

Poruszyłem tę sprawę niedlatego, żeby dokuczyć inteligencji pracującej w szeregach robotniczych, której jest zaledwie szczupła garstka,

gdy natomiast ogromna większość inteligencji ruch robotniczy zwalcza ze sferą swych burżuazyjnych chlebodawców za marny kęs chleba. — Tą właśnie miałem większość na myśli, która jednakże dawniej łącznie z nami stała w jednym szeregu, o taką inteligencję mi szło przedewszystkiem.

Jeżeli tę sprawę drażliwą poruszyłęm, to jedynie po to, aby tejże ostatniej zwrócić uwagę, że nie tędy jej droga, że błędne jest jej stanowisko, gdyż żłób, do którego się obecnie dorwała — może się, niestety, niezbyt długo skończyć.

Lecz zamiast odpowiedzi ze strony inteligencji na te zarzuty (czy uwagę) w № 15, otrzymałem odpowiedź... ale od robotnika z wymówką gorzką — że niesłusznie potępiam inteligencję pracującą i jej dokuczam, gdy ona idzie łącznie z nami, poświęca się i t. p. Tak wiem to, i uwagi moje były skierowane przeciw tym 80% inteligencji niegdyś radykalnej, a dziś troszkę różowej, a może nawet czarnej, jak faszystowskie koszule niestety.

Ob. Kalinowski w swej ocenie bierze pod uwagę, tą znikomą, szczupłą garstkę, która idzie z nami, a ja zwracam uwagę na tę większość co jest przeciw nam wrogo usposobiona i dlatego ob. K. stał się więce papieskim niż sam papież, bo niesłusznie bronił tych, co do win własnych niestety przyznać się wstydzą, że tak dziś postępują. Lepiej uczynił w № 16, ob. J. D. w artykule — „Inteligencja a robotnicy, bo powiedział śmiało bez osłonek „że różnica w postępowaniu inteligencji dawnej a obecnej — leży w tym, że ucisk społeczny, który dawnej tłoczył inteligenta i robotnika, zmuszał dawniej do wspólnego maszerowania, dziś zdobycie państwowego warsztatu pracy, zmusza inteligencję do cofnięcia się wstecz i zajęcia innego stanowiska wobec robotników".

Tak, niestety, czynniki państwowo-gospodarcze zrobiły z dawnych przyjaciół — obecnie naszych przeciwników, to jest słuszna uwaga dla robotników. Co na to odpowiedzą ci inteligenci, pod których adresem to skierowano, sądzę, że nie powinni milczeć, lecz dać śmiało męską odpowiedź.

Dlatego też chce zwrócić uwagę na to, że bardzo robi przykre wrażenie i zasługuję na pogardę tak robotnik jak i inteligent, którego jakieś „koryto" nagle odsuwa od ciemnych i głodnych mas robotniczych, z któremi szedł do niedawna wspólnie, a dziś je zwalcza. Takie stanowisko czy jednego, czy drugiego wywołuje w masach robotniczych nieufność do wszelkich przyszłych akcyj, mających na celu dobro upośledzonych.

Chcąc uzdrowić obecnie zabagnione stosunki pomiędzy obozami pracy, trzeba inteligencji zerwać z systemem niewolniczym, jakiemu się dziś poddała wobec swych czasowych chlebodawców, i iść zdecydowanie razem z masą robotniczą, aby przebudować zmurszały gmach dzisiejszego społeczeństwa na nowy piękny i obszerny.

A. Wigat.

WIZJA...

W Wierzchosławicach odbyć się mają 15 i 16 sierpnia uroczystości ku czci Reymonta. Przybyć mają na nie delegacje włościańskie z całej Polski.

Właściwą psychikę chłopa wyczuł Reymont i naszkicował go tak, jak dziś po uchwalonej reformie rolnej wygląda witosowiec.

Wizja autora „Chłopów" urzeczywistniła się, a on sam znalazł się w stronnictwie swoich ożywionych postaci.

Zbierać ma przeto laury w Wierzchosławicach w otoczeniu chłopskich sztandarów, chórów, straży pożarnych z całej Polski.

Ponoć przy tej okazji znów nawiedzają go wizje:

...miasto chórów chłopskich i kasków strażackich — same barwy, barwy ułańskie, fraki, cylindry i cichy szept wójta wierzchosławickiego:

dałeś Polsce „chłopów",
chłopi oddają ci...

Drogi zjednoczenia.

Pisząc o stosunku inteligencji do robotników, przedewszystkiem zastrzedz się należy, iż nie mówimy na tem miejscu o inteligencji t. zw. zawodów wyzwolonych (lekarze, adwokaci, itp.) ani też o warstwie urzędników i nauczycieli, bezpośrednio zależnych od państwa, samorządów i instytucyj społecznych.

Kwestja tej pierwszej kategorji należy raczej do rozważań kulturalno-socjologicznych, kwestja drugich rozpatrywana bywa przeważnie z punktu widzenia politycznego. Albowiem urzędnicy i nauczyciele, posiadając, zwłaszcza na prowincji, ogromny wpływ i autorytet wśród ludności miejscowej, są idealnym dla partyj aparatem agitacyjnym, odczuwając przytem bezpośrednio na sobie wszelkie zmiany i wahania polityki rządowej, w zmianach tych są osobiście zainteresowani. Dlategoż aż nazbyt często zagadnienia kulturalne i interesy polityczne dwóch pierwszych kategoryj inteligencji zacie-

mniają zagadnienie właściwe — stosunku trzeciej warstwy inteligenckiej do robotników. Na tę trzecią warstwę składają się wszystkie siły techniczne i biurowe, kierownicze i pomomocnicze, zatrudnione w przemyśle, handlu i komunikacji, ta właśnie sfera inteligencka posiada największe, śmiało rzec można, decydujące znaczenie dla przebudowy społecznej, na jakiejkolwiek ona drodze przeprowadzona zostanie.

Socjalizm przedwojenny był ideologją ruchu wyłącznie robotniczego, do potrzeb, interesów, ideałów klasy robotniczej był przystosowany, inteligentów uznawał tylko w roli czynnych członków partji. Po za inteligencją partyjną, reszta była w oczach „rewolucyjnych" laederów zacofanem drobnomieszczaństwem.

Trzeba było dopiero doświadczeń rewolucji bolszewickiej i powstania masowego ruchu inteligenckiego, by sprawa zyskania pracowników umysłowych dla idei przebudowy społecznej zeszła z szpalt teoretycznych miesięczników w dziedzinę życia praktycznego, pod obrady kongresów, konferencyj i zebrań socjalistycznych.

Ale w socjaliźmie polskim ciągle jeszcze pokutują przedwojenne idee, taktyka i zwyczaje. Więc z wyżyn „jedynie klasowego" i „prawdziwie marksowskiego" stanowiska zawsze będzie się klepać protekcjonalnie po ramieniu ogół inteligencji, ich programy i organizacje; mając pełne usta pięknych haseł o zjednoczeniu inteligencji z robotnikami, socjalizm w Polsce—celowo czy nieświadomie—wspiera swą taktyką zasadniczy program burżuazji—odseparowania inteligencji od robotników.

Pomijając obszerną dziedzinę przesądów społecznych, uprzedzeń kastowych i wychowania, państwo i burżuazja czynią wszystko, co mogą, dla wyodrębnienia tych dwóch obozów pracy. Czy weźmiemy szkolnictwo, czy praktykę urzędów, ubezpieczenia, emerytury, pragmatyki służbowe, umowy zbiorowe, systemy wynagradzania i traktowania — wszędzie przejawia się zasadnicza tendencja niedopuszczenia, żeby mogli robotnik z inteligentem uświadomić sobie łączność swych interesów i na tem tle wzajemnie się porozumieć. W organizacjach socjalistycznych jednostki z pośród inteligencji kierują i oświecają robotników, ale w fabryce i w biurze pracownik fizyczny, jak i przedtem, czuje się obcy pracownikowi umysłowemu.

Ten stan opacznie pojętej „klasowej" struktury społeczeństwa jest niezmiernie groźny i niebezpieczny dla realizacji ideałów socjalizmu: współdziałanie robotnika z inteligentem nie może być odkładane starą metodą socjalistycznych

polityków do przyszłego ustroju, ale wymaga długiego i starannego przygotowania, wzajemnego przyzwyczajenia i zaufania.

To zjednoczenie pracowników umysłowych i fizycznych przedewszystkiem winno być dokonane na terenie ruchu zawodowego. Przemawia za tem i stanowisko naczelne, jakie w szeregu innych organizacyj i instytucyj zajmują związki, rozległość i trudność zadań, jakie związki mają do spełnienia. Rzeczywiste przeprowadzenie kontroli robotniczej, jeśli tylko ta ostatnia ma być naprawdę planowym wywiadem klasy robotniczej na obcy jej dotychczas teren kwestyj gospodarczych, nie da się pomyśleć bez udziału elementu inteligenckiego.

Wyrazem tych dążeń zespolenia pracy robotnika i inteligenta było powstanie w 1920 r. w Francji Rady ekonomicznej pracy, w Anglji—gildyj robotniczych i socjalizmu gildyjnego. Związki zawodowe, które przechodzą ewolucję od organizacyj poszczególnych fachów do wielkich związków, obejmujących wszystkich pracowników danej gałęzi przemysłu, muszą zrobić jeszcze krok naprzód i włączyć w swe kadry pracowników technicznych i biurowych. Przeszkód będzie wiele i z rozmaitych stron. Przed koniecznością zjednoczenia inteligencji z proletarjatem nie może się uchylić dziś organizacja pracujących, jeśli dąży szczerze i niezłomnie do przebudowy społecznej. Utworzenie pierwszego związku robotniczo-inteligenckiego byłoby sygnałem, iż sprawa wyzwolenia mas pracujących dojrzała do rozwiązania i zaczęła swój pochód zwycięski.

td.

Słówko o cłach wywozowych.

Każde państwo dba o równowagę swego bilansu handlowego. Jest to jeszcze i dla każdego zrozumiałe. Ale do osiągnięcia tej pównowagi są rozmaite środki, jednym słowem — *ilya les manières...* u nas tym środkiem jest zniesienie ceł wywozowych.

Cena kwintala żyta na giełdzie warszawskiej bezpośrednio po zbiorach, kiedy jeszcze nie więle było wiadomo o powyższym rozporządzeniu — wahała się od 17 do 18 zł, franco załad. — Teraz kiedy polepszyły się konjunktury wywozu zagranicę, już teraz w 3 tygodnie po zbiorach, ten sam kwintal żyta kosztuje na tejże giełdzie skromnie 20 zł. Co będzie za 3 tygodnie, za 3 miesiące, za trzy kwartały? Na ile wtedy będzie

opiewać skromne żądania za kwintal żyta? Rozmaici paskarze, ci z sygnetami herbowemi na palcach; ci w sukmanach i ci w chałatach, zorganizowani w jedną jaczejkę, robią co mogą, aby ceny na zboże w kraju podnieść. Rząd idzie im na rękę, jako że dba o dobrobyt swych obywateli. Istna sielanka!

Tymczasem jaczejka ta nie opuszcza żadnej sposobności w swej grze na haussę ziarna. Zachwiał się złoty w swych podstawach — obywatele — producenci, ich exporterzy mogą płacić wyższe ceny za krajowe gatunki wobec cen zagranicznych — więc płacą. Malutko! tylko 3 złote na kwintalu, nie narażać kochaj Ojczyzny na drożyznę. — Rozmaite paskopiastowskie kooperacje też zwietrzyły interes w wykorzystaniu rządowego rozporządzenia o zniesieniu ceł — zamiast zakupywać zboże wprost od producentów i zbywać je, gdzie się da — robią zakupy na giełdach, opłacając pośredników. Operacja ta i tak się opłaci, bo wolny wywóz zagranicę i dobre ceny na zboże na tamtejszych rynkach pokryją wydatki nadprogramowe.

Nic tu nie szkodzi, że czyniąc tak, kooperacja rozmija się ze swym celem i zasadą działania, aby interes szedł!

I tak za to wszystko płacą rzesze pracujące, ktoby tam dbał o ten grosz czy kilka groszy więcej na kilogramie chleba.

Trzeba ratować bilans handlowy! A teraz jedno maleńkie pytanie: czy ludzie, stojący u steru rządu, naprawdę nie widzą innych środków do naprawy bilansu, niż takie, które przyczyniają się do przelewania ciężko zapracowanego grosza mas pracujących do kabz spekulantów?

Przecież niedobór bilansu również zostałby pokryty, gdybyśmy troszeczkę wolniej wywozili zboże, a prędzej np. węgiel, albo wyroby włókiennicze.

W ubiegłym roku było to samo. Jesienią wywieziono tyle zboża zagranicę, że na wiosnę trzeba było go sprowadzać, co razem z nieurodzajem doprowadziło ceny żyta do 38 zł. za kwintal na przednówku. Widać doświadczenie nie wszystkich uczy.

WALNE ZEBRANIE ZW. ZAW. TOKARZY METALOWCÓW I POKREWNYCH.

W dniu 30 lipca odbyło się w sali Związku, Nalewki 8, pierwsze Walne Zebranie Związku Zawodowego Pracowników Tokarzy Metalowych i Pokrewnych.

Od czasu zatwierdzenia statutu Związku i przekształcenia z instytucji dawnej Zjednoczenie w klasową organizację, jest to pierwsze

zebranie sprawozdawcze; warto przeto przyjrzeć się rezultatom pracy, jakie organizatorzy Związku w półrocznem okresie wynieśli.

Zagaił zebranie z ramienia dotychczasowego zarządu — tow. Berg Czesław, wybrany równocześnie głosami wszystkich zebranych na przewodniczącego zebrania; sekretarza — tow. Piasecki; na asesorów wybrano tow. tow. Rygiesa i Szulca.

Po ustaleniu porządku dziennego objętego punktami:

I. Zagajenie,
II. Sprawozdanie Zarządu,
„ Kasowe,
„ Komisji Rewizyjnej.
III. Wybór Zarządu,
„ Komisji Rewizyjnej,
„ Komisji Kulturalno-Oświatowej.
IV. Wolne wnioski.

przemawiali kolejno członkowie Zarządu tow. tow. Stokarski i Fiszer.

Pierwszy zwrócił uwagę zebranych na charakter dotychczasowych prac Zarządu, który nakreślił ramki organizacyjne obecnemu Związkowi klasowemu i 'załatwił szereg bieżących spraw powstałych na tle walki robotnika z pracodawcami. Spełniwszy poważne zadania, w miarę sił i taktycznych możności, Zarząd składa swe mandaty do dyspozycji zebranych.

Tow. Fiszer, sekretarz zarządu, zapoznał zebranych szczegółowo z działalnością Związku w dziedzinie organizacji aparatu związkowego, przebiegu prac Zarządu, prac Komisji Oświatowej, sekcji młodocianych, zatargów z pracodawcami oraz stanu kasowego. Ze sprawozdania powyższego widzimy, że wysiłki Zarządu, aczkolwiek w specjalnie ciężkich warunkach pracującego, dały rezultaty pomyślne, skupiając w szeregach Związków większość pracowników metalowych Warszawy. Stan kasy stosunkowo ubogi jeszcze pozwolił jednak podtrzymać strajkujących towarzyszy W. W. A. K., wypłacając im zasiłki w ogólnej kwocie 6,804 złote. Prace Zarządu, referuje tow. Fiszer, szły w kierunku okazania doraźnej pomocy członkom Związku w walce o poprawę warunków pracy i płacy.

Dzięki dużemu nakładowi energji (35 posiedzeń Zarządu, nie licząc pojedyńczo prowadzonych prac przed delegowanych członków Zarządu) wszelkie sprawy, wpływające do Zarządu, zostały załatwione, a równocześnie zorganizowany został aparat Centrali i przystąpiono do organizacji prowincjonalnych oddziałów Związku.

Następnie przemawiał tow. Parczyński, referując o rewizji ksiąg kasowych przez komisję Rewizyjną. Omawiajac szczegółowo poszczególne rubryki gospodarki finansowej zarządu, stwierdza tow. Parczyński, iż komisja znalazła kasę w należytym porządku, usterki formalnie istnieją jedynie w oddzielnie prowadzonych kasach komisji Oświatowej i sekcji młodocianych, przeto referent stawia wniosek o skoncentrowanie kasowości w rękach Zarządu.

Dyskusję w pószczególnych kwestjach referowanych przez tow. tow. Fiszera i Parczyńskiego, zakończył przewodniczący tow. Berg, wzywając zebranych, aby nie szczędzili w przyszłości swych uwag i poparcia zarządowi, oraz poddał pod głosowanie rezolucje 1) o zatrzymaniu odrębnej kasy sekcji młodzieży i sekcji kulturalno-oświatowej. Wniosek upadł, kasa będzie jedna, 2) o przyjęciu protokułu Kom. Rewiz. Protokuł przyjęto jednogłośnie.

Poczem przystąpiono do wyboru nowego Zarządu w myśl p. III porządku dzien. Jednogłośnie wybrano nowy zarząd w następującym składzie: tow. tow. Berg Czesław, Sadowski, Kwiatkowski, Zieliński Józef Fiszer, Grade, Neszczyński, Czyżew, Brodziszewski, Aleksander Krawczykowski, Sopalak, Szulc.

Jednogłośnie wybrano również Kom. Rewizyjną, w składzie: tow. tow. Piasecki, Mrozowski i Zieliński Jan, oraz Sąd Koleżenski, w składzie: tow. tow. Horoszczucha, Porębski, Zieliński Wacław.

Odnośnie zaś Komisji Oświatowej uznano za celowe wydelegowanie przez Zarząd jednego członka, jako przewodniczącego komisji, z prawem dobrania sobie współpracowników odpowiednich.

W punkcie dotyczącym wolnych wniosków przemawiał tow. Berg referując zebranym chronologiczny przebieg ostatnich prac b. zarządu o skoordynowanie walki tokarzy z wszystkich istniejących w Warszawie Związków.

Zaznaczyć na tem miejscu wypada, że Związek wykazał dużo inicjatywy w tym kierunku, gdyż porozumiał się z Zarządami pozostałych Związków Metalowców i dążyć będzie do ustalenia wspólnej linji postępowania wobec pracodawców i Komisji Rozjemczej.

Wezwawszy zebranych do spokojnego oczekiwania wyników pertraktacyj, a zwłaszcza ze względu na spodziewaną wspólną akcję, prowadzoną przez połączone Związki, tow. Berg zakończył na powyższem obrady i zamknął zebranie.

Członek Zjednoczenia.

ANDERSON NEXÖ.

„Pan a ocho".

(Dokończenie)

Naraz zatrzymała się, drgnęła i przeszła na inne tempo. Ręce jej jakby wystrzeliły ku górze i wygięły się w łagodne linje — zafalowały w dół i w górę, poczem jęła bić w kastanjety, nogi wybiły pas, a usta naśladowały dźwięki gitary, roztętniły się: „plim—plim, klang—klang—kling—klang!" Zrobiwszy ostry obrót, dziewczyna zawirowała na szpicach bucików i zatrzeszczała kastanjetami nad głową.

Poczem znowu poczęła śpiewać!

„Ach, jakież śmieszne
Moje rodzeństwo!
Jacy zabawni
Cha, cha — cha, cha!
Co jest córuni
Miłej córuni —
Skąd może wiedzieć
Mama, papa?“ —

Uderzyła nogami, trzeszczała kastanjetami, poruszała ustami.

Nagle zatrzymała się wśród tańca, zaśmiała: wyraźnie usłyszała krzyk „Pan a ocho!“

Co to mogło znaczyć? Rozlegało się tak zabawnie! Przez chwilę stała, wsłuchując się, podparwszy się rękami o boki, gotowa do puszczenia w pląs. Podskoczyła kilka razy, by sprawdzić, czy nadają się nowe słowa do taktu: „pan a ocho“, pan a ocho, pan a ocho! Tra-la-la...

Ale rytm nie udawał się. Nowe krzyki i hałas zniewoliły ją podejść do okna. Ujrzała furje rewolucji, pędzące ku domowi, gdzie mieszkała! Wpadły na placyk przed pałacykiem. Niosły na tragach trupa, krzycząc z całej siły: „Precz z prefektem!“ Sinjorina w panice uciekła z pokoju.

Odrzucono stróża na bok i pałacyk zapełnił się naraz oszalałemi, kobietami, które wołały:

— Niech wyjdzie prefekt!

Wyciągnięto prefekta z wrzaskiem tryumfalnym na ulicę i zmuszono przyłączyć się do pochodu, który ruszył dalej w kierunku municypalności.

Prefekt był bez kapelusza, usiłował oponować, ale ani błaganie, ani groźby nie skutkowały Musiał iść z tłumem. Tam, sądzono — prefekt miasta, wyda wyrok na piekarzy i rozda ludowi chleb. — Prefekt protestował, twierdząc, że jest to niemożliwe, gdyż nie ma kapelusza na głowie, lecz ani nic nie pomogło i musiał wziąć udział w sabacie wiedźm.

Na placu przed ratuszem tłum się zatrzymał. Prefekt, upatrzywszy chwilę, zbiegł od swych dręczycielek przez bramę ratuszową. Gdy to spostrzegły, wrzasnęły razem: „Chleba! Chleba! i chciały rzucić się za nim.

Ale bramę ratuszową wnet zamknięto.

Wrzawa i hałas trwały jeszcze czas pewien, lecz zwolna ucichły, przechodząc w głuchy szmer.

Teraz wszystkie twarze były skierowane ku balkonowi, na którym prefekt miał wystąpić z przemówieniem do narodu. Tak zawsze działo się w dniu urodzin królewskich. Ale prefekt nie ukazał się.

Tłum zakotłował się, kobiety darły się, wywołując prefekta, wymyślając mu od podłego zdrajcy. „Okpił nas, on idzie razem z katami naszymi!“ Tłum wybił szyby w ratuszu i zabierał się do wyłamania bramy. Wówczas z ratusza wypadło kilka żandarmów, lecz tłum przepędził ich kamieniami. „Prefekta! Chcemy mówić z prefektem!“

Na ulicach rozległ się tętent kopyt, na plac wpadli konni żandarmi i uderzyli na tłum gołemi szablami. Najeżdżali na kobiety, obalając je z nóg.

Kobiety, stojące w tyle, skupiły się, kryjąc się przed szablami i kopytami końskiemi, niektóre z nich padły i zostały podeptane przez swe wystraszone sąsiadki. Rozproszony tłum rozbiegł się co tchu po ulicach, wydając przeraźliwe krzyki i przekleństwa, pozostawiając pola bitwy żandarmom i kilkunastu ramym kobietom, chyłkiem umykającym za okratowanie fontanny na rynku. Po środku placyku, jako jedyna bohaterka, nie cofająca się w tył przez wrogiem, leżała zmarła z głodu, wczorajszą męczennicą głodu, dzisiejsza święta ludu.

Rząd zdecydował się ostatecznie zaspokoić jakoś postulaty głodnych, i tak skończyła się rewolucja kobieca...

Koniec.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ob. J. Kal.: Art. p. t. „Front przeciwgruźliczy” nie umieścimy. Prosimy o dalszą współpracę.

Ob. Lechicie: Do druku się nie nadaje. Prosimy o korespondencje z życia pracowniczego w Z.

NADESŁANE.

ODBUDOWA GOSPODARCZA. № 4. Miesięcznik pod redakcją Leona Władysława Biegeleisena.

Dr. Jerzy Adamkiewicz. Ekonomiczne podstawy polsko-niemieckiego traktatu handlowego. **Leon Wł. Biegeleisen.** Działalność państwowych instytucyj finansowych. **Inż. Władysław Kuczewski.** Bilans handlowy hutnictwa żelaznego. **Witold Trzciński.** Podział na warstwy społeczne Polski. **Dr. Aleksander Kielski.** Zagadnienia etatyzmu. **W. B.** Rolnictwo i kolonizacja wewnętrzna w krajach skandynawskich; ziemie wschodnie. Sprawy aprowizacyjne. Przegląd gospodarczy.

Adres Redakcji i Administracji: Swiętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH“, Sp. z o. o.. Koszykowa 33, Tel. 403-66.